Rok V Tarnów, dnia 17 października 1937 r. Nr 42

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI

Misje w krainach śniegów

Katoliccy misjonarze udają się do najdalszych i najmniej znanych stron świata, aby w nich szerzyć wiarę Chrystusową. Pracują także na dalekiej północy, w krainie wiecznych śniegów i lodów, na półwyspie Alasce (w Półn. Ameryce), który zamieszkują Eskimosi.



Mieszkańcy północnych krajów.

Po bezkresnych, śnieżnych krainach Alaski podróżuje kapłan saniami ciągnionymi przez psy.

...Rozpoczęły się najlepsze dla Eskimosów letnie dni, w których słońce świeci całą dobę, to jest bez przerwy dniem i nocą.

W takiej porze roku został pewien misjonarz zawołany do umierającego. Wczesną godziną, bo o

drugiej rano O. O'Connor odprawił Mszę św. i zjadł szybko skromne śniadanie; ukrył Najśw. Sakrament pod grubym kożuchem i usadowiwszy się w saniach ruszył w kilkugodzinną podróż.

W bezbrzeżnej ciszy śniegów polarnych usta misjonarza szepczą modlitwy do Boga. Psy, zaprzężone do sań, jakoby zdawały sobie

„Jestem pewien", pisze misjonarz, „że nasz Zbawiciel w Ziemi świętej w czasie swoich wędrówek rychłym rankiem nie czuł się lepiej i swobodniej niż tu; tak, słońce nie mogło tam być jaśniejsze niż w tym rozpromienionym poranku".

Początkowo biegły sanie wzdłuż rzeki, oczywiście zamarzłej, potem



Eskimos z sankami zaprzężonymi w psy.

sprawę, że tym razem służą samemu Stwórcy, z niezmierną chyżością ciągnęły sanie po śniegu, żadną stopą ludzką nie skalanym. Modlitw misjonarza nie przerywa warczenie motoru samochodu lub samolotu; nie ma też obawy, że motor wypowie posłuszeństwo w chwili najmniej spodziewanej. Psy polarne (północne) w tych krajach są nigdy niezawodzącym środkiem pociągowym. W przeogromnej ciszy suną po polach śniegiem zasłanych sanie z Panem Jezusem.

zginęły pomiędzy wierzbami płaczącymi. Jak daleko okiem sięgnąć żywej duszy nie widać za wyjątkiem kilku zajęcy, które z niewzruszonym spokojem przyglądały się widowisku niecodziennemu o tej porze... Tego ranka Chrystus przechadzał się wśród swoich stworzeń.

Kiedy psi zaprzęg przelatywał przez wioski Eskimosów, żadne szczekanie nie witało samotnych podróżników; wszystko spało jeszcze. Cała przyroda zdawała się rozumieć, że kapłan spieszy do

duszy potrzebującej pokoju nadprzyrodzonego. Nareszcie przybył misjonarz do Kwimlilurk, wiosczyny eskimoskiej, która zaczęła się budzić ze snu. Jakiś mężczyzna wyszedł z chatki, szybko jednak zawrócił, by powiedzieć chorej: „Agayulerta t'kitok" „ksiądz przyszedł z wiatykiem". Biedna chora otrzymała Sakramenty św. i odpust zupełny na godzinę śmierci i misjonarz opuścił ciemną, zatęchłą chatę, by odetchnąć świeżym powietrzem i słońcem.

Przeciwieństwo między ciemnością i stęchlizną chaty a jasnością i świeżym powietrzem zimowego poranku było tak silne, że się wierzyć nie chciało, by o dwa kroki od misjonarza kończyło się młode życie.

Zbliżyło się małe Eskimosiątko, od którego dowiedział się, że tej nocy obdarzył je Pan Jezus małym braciszkiem. Natychmiast udał się misjonarz do iglu czyli chaty eskimoskiej i ochrzcił małego Eskimosa. Bo jak wszędzie tak i na Alasce kroczą obok siebie śmierć i życie, a kapłan nie ustaje w ofiarnej służbie dusz.

„Roczn. P. D. R. W."

Przyjaciółka — jaskółka

(Ciąg dalszy)

— Czyż to możliwe? — zawołała Orsola. — Tonino żyje! — Beppo, gdzie jest ten Alger?

Właśnie przechodził koło domku bogaty Grilli i inni wieśniacy. Beppa podzieliła się z nimi niezwykłą wiadomością

— Ach sąsiedzie Grilli, ja muszę tam pójść i uratować go.

— Nie będzie to łatwo — odpowiedział Grilli. W Algerze mieszkają Berberowie, którzy na swoich statkach objeżdżają brzegi pobliskich krajów i kradną pieniądze, a nawet porywają dzieci i młodzież, których potem w Algerze sprzedają jako niewolników. Ten sam los spotkał pewnie i Tonina. Oddalił się od miasta i pochwycili go.

— Ojcze Grilli, daleko jest ten Alger?

— O, bardzo daleko, po drugiej stronie morza. Obecny pan Tonina nie wydałby ci brata darmo. Czy masz pieniądze, żeby go wykupić?

— Niestety nie mam... Ale jak sprzedam dom...

— Dom nie wystarczy, Tonino wart więcej. Zresztą gdybyś sama przybyła do Algeru z pieniędzmi, rozbójnicy okradliby cię i jeszcze zatrzymali jako niewolnicę.

— Więc co mam robić, poradźcie mi dobrzy sąsiedzi!

— Posłuchaj, Beppo — zaczął wieśniak Lorno. Słyszałem kiedyś, że w miejscowości zwanej Marsylią, są dobrzy ludzie, którzy zbierają pieniądze na wykup niewolników. Najwięcej opowiadano mi o księdzu Wincentym, który tak umie przemówić do bogaczy, że ci mu ofiarowują duże pieniądze. Za te pieniądze wykupuje on, ilu może, niewolników u Berberów, którzy go bardzo szanują. Ludzie mówią, że ów ksiądz Wincenty jest święte

tym. Gdyby zechciał zająć się losem Tonina...

— Pójdę do Marsylii — postanowiła Beppa.

Wieść o dziwnej wiadomości z Algeru szybko rozeszła się po wsi i wieczorem wiele ludzi zebrało się w małym domku. Powiedzieli oni Beppie, że Marsylia jest we Francji i że idąc ciągle brzegiem morza, można dojść do tego miasta. Ale to jest droga bardzo daleka i w drodze trzeba się żywić, a Beppa nie miała pieniędzy.

— Wezmę z sobą mandolinę i będę śpiewała ludziom, którzy mnie pożywią. Zresztą ufam, że Matka Najśw. będzie się mną opiekowała.

Na drugi dzień ze wschodem słońca Beppa ubrana w czerwoną spódniczkę i czarny gorsecik, opuściła rodzinną wioskę. Stara Orsola płakała.

— Nie płacz, ciotko — prosiła Beppa. Pilnuj naszych jaskółek i czekaj, aż wrócę z Toninem.

Długo trwała podróż Beppy.

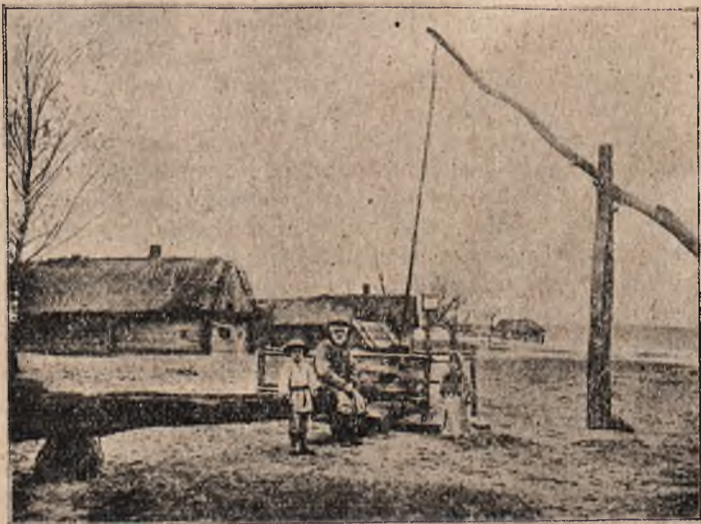
(Dokończenie nastąpi).

Ucz się, dziecię...

Ucz się, drogie dziecię moje,
nosić wcześnie twardą zbroję
jak dawni rycerze...

Nie z żelaza, nie ze stali
te, co ludzie wykowali —
hełmy i pancerze...

Ale taką zbroję złotą,
co się zowie w o l ą, c n o t ą...



Wieś na Syberii.